

Wystawienie „Zwodnicy” Thomasa Middletona i Williama Rowley’a okazało się nader interesującą inicjatywą reperturową Teatru Powszechnego. Sztuka przypominająca nam angielskie dramaturgiarstwo z kręgu szekspirowskiej tradycji, z czasów kiedy to teatr przechodził w Anglii dość zasadnicze przemiany, ma w sobie jeszcze klimat ludowego moralitetu przemieszanego z jarmarcznią komedią. Ale już wszystko to podlega — bo jakże mogłoby być inaczej po Szekspirze — poetyckiemu uwzniośnieniu. Aby jednak owo uwzniośnienie stało się dla widza czytelnym składnikiem dzieła, musi je pokazać teatr. Teatr bogaty w środki, wykorzystujący wszystkie swoje możliwości, posługujący się własnym sposobem kreowania świata.

Można przypuszczać, że i wówczas, w 1622 roku, kiedy „Zwodnica” — czy jak tłumaczą inni „Zamiana” — została napisana, bardzo wiele zależało od sposobu przedstawienia widzowi tej ociekającej krwią historii. Z tekstu wynika, przynajmniej w wersji z jaką się

iberyjskiej kultury sprowadzić do prostego, budzącego uśmiech, znaku.

Przy tym wszystkim jest to po prostu wiele zajmująca, intrygująca i atrakcyjna dla każdego widza historia, opowieść o posmaku horroru czy sensacji. Naprawdę warto zobaczyć tę „Zwodnicę”.

Przedstawienie Daniela Bargielowskiego w planie aktorskim należy do tego rodzaju spektakli, w których totalne oddziaływanie obrazu scenicznego stawia wykonawców w specyficznej sytuacji. Są wtopieni w ten obraz, a jednocześnie muszą być na tyle zindywidualizowani, aby widz dostrzegał charakter poszczególnych postaci, rozumiał ich funkcje w przebiegu zdarzeń, a przede wszystkim w kreowaniu określonych treści. Tutaj dochodziły jeszcze sprawy stylizacji, budowania wieloznaczności roli.

Podkreślam ów skomplikowany charakter aktorskich zadań, aby z tym większym uznaniem mówić o zbiorowym wysiłku całego zespołu wykonawców i o pracy reżysera w tym względzie.

Teatr Powszechny

Trzeba zobaczyć tę „Zwodnicę”

zapoznajemy w realizacji Teatru Powszechnego, że zbrodnia jest przez autorów traktowana w sposób umowny, jest bardziej kategorią moralną niż rzeczywistym faktem. Przywołuje się ją jako ilustrację zła, które może czynić człowiek. To ma swoje konsekwencje dla scenicznej realizacji, tworzy sytuację, w której między widzami a sceną zawierane jest porozumienie, iż to co się dzieje jest czystą grą. Tak rodzi się konwencja, teatralna umowność.

Reżyser przedstawienia w Teatrze Powszechnym podejmuje właśnie grę z widzami w sposób wyrafinowany i subtelny. Ani przez moment nie traktuje serio historii Beatrice, córki Vermandera, która powodowana miłością do innego człowieka niż ten, którego za męża przeznaczają jej ojciec, namawia do zgładzenia nie chcianego narzeczonego przez „tego trzeciego”, który również za nią szaleje. Pierwsza zbrodnia pociąga dalsze, jedna niedogodność rodzi następną.

Łączy więc dla pokazania dystansu do całej sprawy, dla wyprowadzenia ogólniejszej refleksji, wywołania określonego nastroju i całościowego obrazu najróżniejsze chwytły i stylizacje znane z dzieł teatrów. Moralitet, komedia jarmarczna, dworskość widziana oczami plebsu, to tylko niektóre składniki teatralnej narracji wykorzystywane przez twórcę spektaklu. Na dodatek owe zabiegi stylizacyjne są tu z lekką parodiowaną z dowcipem i wdziękiem. Dwór pokazany jest jak z dobrotliwej bajki dla dzieci, dom obłąkanych jak ze średniowiecznego fresku ukazującego piekło, świat grzechu i upadku. A wszystko razem niesione rytmem hiszpańskiego tańca pobrzmiwającym w muzyce, exasmatem pokazanym w teatralnym ruchu. Scenografia i kostiumy, a także charakterystyka budują klimat przedstawienia, które potrafi i ludową dosadność czy też jurność podnieść do wymiaru poezji i wyrafinowane tradycje

W niezwykle odpowiedzialnej i bardzo złożonej — tak z samej istoty dramaturgicznej materii jak i założen reżyserskich — roli Beatrice wystąpiła Ewa Sonnenburg, aktorka młoda, utalentowana, o wyraźnej wrażliwości i scenicznym uroku. Wszystkie te zalety ujawniła w pierwszej części przedstawienia, ale zabrakło jej — co przecież zrozumiałe — scenicznego doświadczenia i rutyny, by pokazać jak Beatrice, „zepsute dziecko”, przemienia się w kobietę, która poznała cenę miłości, zbrodni i nikkzemności.

Wspaniałą rolę w swym bogatym dorobku zapisuje Bronisław Wrocławski jako De Flore, ów namówiony do zbrodni szlachcic, owładnięty niepohamowaną namiętnością, ale też przenikliwie inteligentny, umiejący działać z przerażającą konsekwencją. Zagadkowa to w ogóle postać, którą można interpretować na różne sposoby. Wrocławski przypisał mu, w zgodzie z ogólną estetyką przedstawienia cechy diaboliczności, ale jednocześnie wyposażył go w jakąś ludzką prawdę.

Interesującą postacią Izabeli, uosobienia więzionej w ryglach obyczajów zmysłowości stworzyła, żartując z niej zresztą tu i ówdzie, Renata Frieman-Kryńska. Ale przecież godnych wyróżnienia wykonawców tego spektaklu jest więcej, bo i Jerzy Korczyński, Andrzej Łągwa, Tadeusz Paradowski, Michał Kręt, Tadeusz Sabara, Andrzej Fogiel, Maciej Korwin pokazali aktorstwo dobrze wkomponowane w klimat przedstawienia.

HENRYK PAWLAK

Teatr Powszechny, Thomas Middleton i William Rowley, „Zwodnica” (The changeling), przekład i adaptacja Krystyna Berwińska, reżyseria — Daniel Bargielowski, scenografia — Barbara Jankowska, Grzegorz Moryciński, muzyka — Bogdan Pawłowski. Premiera 4 lutego 1994 r.